OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 10 | WĄBRZEŹNO, DNIA 15 MARCA 1936 ROKU | ROK 6

Gorzkie żale

Smutno w rzeźbionych kościołach —
Lud płacze przed ołtarzami
I w gorzkim żalu woła:
Chryste! zmiłuj się nad nami!

Do cierpiącego Boga
Do krzyża przybitego,
Tłoczy się ludzkość uboga
I woła, woła o niebo!

I woła w skargach i szlochach
O łaski najświętszej miłość
Dlatego, że się nie kocha,
Jakby miłości nie było.

A miłość płacze im w duszy
I kona jak Bóg na krzyżu,
Że ich nie może wzruszyć,
I serca do serc przybliżyć!

WZRUSZAJĄCY ZNAK KRZYŻA.

Cała prasa angielska zamieściła po śmierci króla Jerzego bogato ilustrowane fotografjami opisy uroczystości pogrzebowych, poświęcając całe łamy na najdrobniejsze szczegóły, dotyczące zmarłego monarchy, królowej Mary, rodziny królewskiej itd.

W opisach chwili opuszczenia do podziemi w kaplicy windsorskiej trumny królewskiej uderza nas katolików pewien drobny, zdawałoby się szczegół:

Chodzi o sposób oddania ostatniego hołdu zmarłemu przez licznie zebranych panujących różnych państw europejskich, najwyższych dostojników państwowych, książąt krwi itp. Każda z tych osobistości w inny sposób żegnała znikającą w podziemiach krypty trumnę ze śmiertelnemi szczątkami Jerzego V. Król Karol rumuński, stanąwszy tuż nad otworem krypty, zasalutował po wojskowemu. Gest ten powtórzyło kilku książąt. Mała księżniczka Elżbieta uczyniła dziecinny dyg. Prezydent Francji Lebrun skłonił się głęboko. Książę Fryderyk Pruski, syn kronprinza, przez dłuższą chwilę stał z głową schyloną. Szwedzki następca tronu przedefilował jak na paradzie. Młody zaś król Belgji, Leopold III, stanąwszy nad kryptą, powoli i ze skupieniem uczynił znak krzyża.

Był to najpiękniejszy hołd katolickiego króla zmarłemu monarsze, który w tej samej chwili znajdował się przed sądem Bożym.

MARZEC

Coraz cieplej słońce świeci,
Z dachów kapie, śnieg topnieje,
A na niebie, w chłodne noce,
Skrzydełkami już trzepoce
Z stron dalekich rój tułaczy;
Bocian przodem drogę znaczy.

Po lutym następuje marzec. W marcu kończy się zima, a zaczyna się wiosna. Śniegi i lody topnieją, rzekami kra płynie. Ale często jeszcze i śnieg pada, a w nocy bywają przymrozki.

Nie zważają na to ludzie i biorą się raźno do prac wiosennych. W ogrodach kopią grządki. Ogrodnicy sadzą młode drzewka a oczyszczają stare. Wiejskie gospodynie sieją rozsadę. Gospodarze wywożą w pole nawóz, orzą i rozpoczynają siejkę owsa i grochu.

Ptaki poczynają wracać do nas z ciepłych krajów. Na świętego Józefa są już u nas zwykle bociany.

Janek pastuszek

Janek jest sierotą i mieszkał w chacie Szymona.

Szymonowa dobra kobieta, przygarnęła sierotę; opiekowała się nim dopóki był mały, ale teraz Janek już podrósł i pomaga jej; pastuchem został.

Od rana skoro świt, zabiera krowy, owce i na pole wygania.

Rozmaicie bywało pastuszkowi: gdy ładnie i ciepło, to sobie i tu i tam pobiegnie, i przez krowy poskacze i z kozłem pofigluje.

Gorzej, gdy deszcz padać zacznie Wtedy Janek przykryje się płachtą, usiądzie pod drzewem, Oj wtedy to mu się nudzi strasznie; a zimno, a mokro, aż drży... Do nikogo słowa przemówić, przed nikiem się uskarżyć.....

I przyszła Jankowi myśl zrobić fujarkę z wierzbiny.

Z początku tylko na niej gwizdać umiał. Ale powoli i melodje dobrał.

Rozwidniło się pastuszkowi na duszy: nie dba o pogodę, ani o ludzi: gra to wesołe, to smutne piosenki, niby z kim rozmawia, niby komu się żali.

A gdy jednego razu usiadł na ławce przed domem i zagrał na swojej fujarce — zdziwili się wieśniacy, skąd im taki muzykus przybył i pod Szymonową chatę zbierać się zaczęli

— Będzie z niego muzykus — mówili do Szymona.

— Kto wie?! — odpowiada. — Bóg łaskaw na sierotę.

Czy z Janka naprawdę będzie muzykus, nie wiadomo, ale gra coraz ładniej, coraz rzewniej — ludziom na pociechę i sobie na radość.

—o—



Niedźwiadek

Niema jeszcze pończoszek
Mój niedźwiadek-pieścioszek?
Przecie nie wyjdziesz boso,
Gdy ogród błyszczy rosą.

Ale ja cię przystroję,
Zaraz pończoszki twoje
I sandałki ci włożę.
Już nic ci nie pomoże.

Napróżno fikasz nóżką
Niegrzeczny ty leniuszku!
Bierz przykład z swojej Zosi,

Nie trzeba jej aż prosić,
Ażeby z łóżka wstała
I grzecznie się ubrała.
(szyna).

URATOWANA

Mieszkał kiedyś w wielkiem mieście przy ruchliwej ulicy mały chłopczyk imieniem Henryś. Rodzice jego zajmowali mieszkanko na trzeciem piętrze domu na rogu ulicy. I na tym rogu rósł sobie wielki kasztan, tuż przed samemi oknami Henrysia.

A na wielkim kasztanie, który zaglądał do Henrysiowych okien, mieszkała sobie pewna wiewiórka. W pniu drzewa był ciemny otwór, dziupla, którą sobie wiewiórka obrała za mieszkanie i naniósłszy do niej liści i trawy, uczyniła tam sobie miękkie i przytulne łóżeczko.

Henryś przyglądał się jej przy tej robocie. — Czasem kładł orzechy na gzymsie okiennym i wiewiórka ostrożnie spuszczała się po długiej gałęzi aż do samego okna, i chwyciwszy zwinnie orzechy kosmatemi łapeczkami, zanosiła je co szybciej do swej dziupli.

A przytem miała dziwny sposób przechowywania jedzenia: nieraz spuszczała się na dół do małego ogródka, przylegającego do domu, — gdzie mieszkał Henryś. W ogródku tym chłopczyk co rok uprawiał kilka grządek. Otóż tam wiewiórka drapała ziemię swemi ostremi pazurkami i uczyniwszy dołek, wsadzała orzeszek i starannie zarzucała go ziemią i nawet przyklepywała to miejsce łapkami, by nie było znać.

I nikt prócz wiewiórki i Henrysia nie wiedział, gdzie leży ukryty skarb.

Raz zauważył ze zdumieniem, że wiewiórka ma cztery małe wiewiórczęta, które niezgrabnie gramolą się z dziupli na kasztanie. I te wszystkie orzeszki potrzebne były widocznie mamie - wiewiórce do wyżywienia siebie i swej licznej rodziny, bo Henryś, kopiąc w swym ogródku, nieraz natrafiał na same łupiny.

Mama wiewiórka była bardzo dbała o swoją czwórkę dzieciaczków. Nie pozwalała im oddalać się zbytnio od dziupli, a kiedy najstarszy chciał skakać za wiele, dawała mu mocnego klapsa łapką, zupełnie jak mama-kotka, kiedy chce ukarać swe kociątko.

Codzień mama - wiewiórka dawała nową lekcję swym dzieciom — uczyła je więc, jak biec wzdłuż długich gałęzi, jak przeskakiwać przestrzeń w powietrzu pomiędzy jedną a drugą, a najkrótszą drogą wdrapać się na pień drzewa i jak najlepiej zsunąć się z niego.

Pierwsza wyprawa wiewiórek zdarzyła się pewnego ślicznego dzionka. Henryś właśnie wyszedł na dwór ze swym szpadlem i grabiami w ręku. — Podniósł głowę ku szczytowi kasztana i zauważył, że dzieje się tam coś niezwykłego.

Oto ujrzał mamę - wiewiórkę, spuszczającą się z drzewa, a za nim rzędem jedno po drugiem, szły cztery wiewiórczęta, zabawnie hycając po drodze.

Po drugiej stronie ulicy, przy której mieszkał Henryś, był ogrodzony sztachetami trawnik, a na trawniku rosło duże drzewo — orzech włoski.

Widocznem było, że mama - wiewiórka chce zaprowadzić swe małe właśnie do tego drzewa, by im pokazać, gdzie mogą znaleźć pożywienie i ucieczkę od napastników.

Mama - wiewiórka postępowała naprzód bardzo prędko. Następne wiewiórczątko śpieszyło tuż za nią, trzecie i czwarte również. Ale najmłodsze, na samym końcu nie mogło nadążyć za niemi.

Mama - wiewiórka i trójka jej dzieci szczęśliwie dobrnęły do ogrodzenia i przecisnąwszy się pomiędzy sztachetami — wdrapały się na drzewo orzechowe. Ale właśnie w chwili, gdy najmłodsze wiewiórczątko zamierzało przeskoczyć poprzez rynsztok za przykładem starszego braciszka — zgadnijcie, co się zdarzyło! Henryś aż oddech wstrzymał z przerażenia!

Oto zbliżał się pędem samochód, trąbiąc: tuuu- tuu- tuuu! I maleńkie wiewiórczątko tak się przestraszyło, że myślało jedynie o ucieczce.

I wiewiórczątko rzuciło się do ucieczki w pierwszą dziurę napotkaną — a to był właśnie otwór ścieku, prowadzący pod ziemię, dokąd się zlewa woda z rynsztoków.

Mama - wiewiórka i jej starsza trójka, siedząc na orzechu, nie widziały wcale, co się zdarzyło. Ale Henryś widział! Podbiegł do otworu ściekowego i zajrzał do wnętrza...

A tam na dole, w ciemności i wilgoci, czepiało się ścianki kanału biedne małe wiewiórczątko. Nie mogło w żaden sposób wyleźć. Nie miało się o co zaczepić! Nie mogło zawołać swej matki, która była tak daleko!

W jednej chwili Henryś przyniósł grabie i wetknął ich koniec w otwór ściekowy, prosto ku zamkniętej czepiającej się resztkami sił wiewióreczce. — I oto maleństwo wdrapało się po grabiach aż na ich drugi koniec.

Ogromnie było mokre i przestraszone. Zaczęło drżeć, ujrzawszy Henrysia, ale chłopczyk wziął je delikatnie w ręce, niczem małe kociątko. Wytarł je suchą trawą i zaniósł aż do ogrodzenia, za którem igrało wiewiórcze towarzystwo. Postawiwszy na trawie za sztachetami wiewiórczątko, Henryś oddalił się, a małe zaczęło piszczeć po swojemu i zwołało w ten sposób mamę-wiewiórkę, która nadbiegła w wielkich susach.

Henryś widział, jak chwyciła malca za karczek i poniosła poprzez ulicę spowrotem do dziupli na kasztanie. — Tam pewno położyła go do łóżka, aby przespał swój strach i kąpiel w rynsztoku. I po chwili wróciła do trójki starszych na orzechu włoskim. Tak więc i tamta trójka miała pierwszą lekcję, jak się zachowywać samodzielnie w nieobecności mamy.

I tego wieczora mama - wiewiórka przyszła pod same okno Henrysia po orzechy i długo nie odchodziła, jakby mu chciała okazać swą wdzięczność... Nie powiedziała swego podziękowania w sposób dla nas zrozumiały, ale Henryś czuł wyraźnie, że byłaby to powiedziała, gdyby umiała mówić.

WIARA

Prosta jest moja dusza
i prosta moja droga
i prosta moja wiara,
że muszę znaleźć Boga.

Że odnajdę go kiedyś
jak dobroć nieskończoną,
że odnajdę go kiedyś,
jak miłość spromienioną.

I nie mam w sobie lęku,
jeno radość ogromną,
że go kiedyś odnajdę,
moja wiara niezłomna.

Marja Czeska-Mączyńska.

BŁĘDY KTÓRE POPEŁNIAMY NAJCZĘŚCIEJ

Wśród wielu wad językowych jedną z najczęściej spotykanych jest nieprawidłowe użycie przyimka *dla*.

Przyimek ten jak mówi wybitny polski znawca języka — Stanisław Szober — od kilku dziesiątków lat panoszy się coraz bardziej i nieraz wykracza poza dozwolone mu granice. Cierpi na tem polski obyczaj składniowy to też temu wyrażeniu pragniemy poświęcić parę uwag: Liczne ataki na błędy popełniane w użyciu przyimka *dla* — skorygowały nieco przyzwyczajenia ludzkie zniwelowały trochę mocno zakorzenione nawyki, ale daleko jeszcze, by tego rodzaju wykroczenia składniowe należały do zapomnianej przeszłości. Wprawdzie cieszymy się jeszcze — mówi Stanisław Szober istnieniem komisji dla atlasu historycznego, choć w dawnej Polsce były komisje tylko do czegoś, (np. sławna niegdyś Komisja do ksiąg elementarnych, pracująca pod przewodnictwem G. Piramowicza), to jednak już doskonale orjentujemy się, że może być wagon dla palących lub wagon dla bydła, ale nigdy wagon dla węgla, dla siana, tylko wagon na węgiel i na siano.

Mówi się również, pokój dla gości, ale nigdy pokój dla starszych mebli tylko, na stare meble. Rażą nas, co z radością należy podkreślić takie kwiatki składniowe, jak: nauczyciele dla szkół powszechnych.

Są to wszystko przykłady błędnego używania przyimka dla. Z rozbioru takich przykładów wynika jednak, żebyśmy przyimek dla mieli na całkowitą banicję poza granice naszego języka. Przeciwnie, są wypadki, że przyimek zjawia się na zupełnie właściwem miejscu i że zastąpienie go przyimkiem do byłoby rażącym błędem. Tak byłoby naprzykład, w zwrotach, wyrażających różne odmiany celu.

Zdania takie, jak naprzykład: dla ułatwienia ci odczytywania moich listów będę je oddawała do przepisania na maszynie. Dla utrwalenia treści wykładu wziąłem papier i ołówek do robienia notatek. Dla uniknięcia możliwego błędu, oddaję ci swój rękopis do przejrzenia, — wskazuję, że cel raz jest wyrażony zapomocą zwrotu przyimkiem dla, a innym razem — zapomosą zwrotu przyimkiem do.

W takich, jak przytoczone, zdaniach zakres użycia obu przyimków nie ulega najmniejszym wahaniom. jest zupełnie pewny. Zazwyczaj, choć ślepy, nigdy nas z właściwej drogi nie sprowadza. Spoczywa gdzieś w głębinach naszej świadomości i stamtąd wydaje swoje nieomylne rozkazy. Rozkazy te są tak nieodwołalne, że łatwiej się do nich stosować, niż sobie ich przyczyny wyjaśnić.

Odczuwamy różnicę w składni zupełnie wyraźnie. Nałóg wyrosły ze zwyczaju językowego, chroni nas od niewłaściwego użycia, ale nie rozumiemy czemu się to dzieje. Otóż zwroty z przyimkiem dla wyrażają cel, którego treścią jest dążenie do osiągnięcia jakiegoś stanu (fizycznego, psychicznego lub społecznego), zwrotów zaś z przyimkiem do używamy do wyrażenia celu, którego treścią jest wykonanie jakiejś czynności (fizycznej lub duchowej). Jest to różnica bardzo głęboka. Dlatego też, choć jej sobie ogół mówiących treściowo nie uświadamia to jednak w formach językowych bardzo wyraźnie przeciwstawia. Błędów popełnianych w zdaniach celowych z użyciem przyimka dla i do przez osoby nie wyczuwające instynktownie zachodz. pomiędzy niemi różnicy można uniknąć, po zastanowieniu się nad sensem używanych przez nas zwrotów językowych..

PERŁY

Pewien wędrowiec zbłądził w dalekiej pustyni. Nie jadł on i nie pił parę dni i bardzo był spragniony i głodny. Wreszcie doszedł do miejsca gdzie rosło piekne drzewo i biło źródło. Lecz na drzewie nie było owoców, a przy źródle leżał tylko maleńki jakiś woreczek.

— Chwała Bogu — rzekł zabłąkany, gdy dotknął woreczka — pewno w nim zboże, którem swój głód zaspokoję. — Niecierpliwie otworzył on woreczek i krzyknął przerażony: „Ach, to są tylko perły!"

Kawałek chleba więcej często znaczy, jak wszystkie skarby ogromne bogaczy.

Wędrowiec zapewne umarłby z głodu przy perłach, które były wiele warte. Zaczął więc się modlić i nagle ujrzał szybko jadącego ku sobie Araba na wielbłądzie. Arab gdy zobaczył perły, bardzo się uradował ich widokiem. Zlitował się nad zgłodniałym, dał mu chleba owoców i wziął go na swego wielbłąda.

— Słuchaj — rzekł Arab — jak wszechmocny Bóg wszystkiem rządzi...

Uważałem się na nieszczęśliwego gdy zgubiłem perły. Lecz to było wielce szczęśliwe dla ciebie, gdyż zastałem cię tu, gdym wrócił szukając i uratowałem ci życie.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI A NIEDOWIAREK

Niemieckie pismo „Unser Kirchenblatt" opowiada o następującym wypadku z życia Marszałka Piłsudskiego.

Pewnego wieczora Marszałek Piłsudski był na kolacji w towarzystwie w którem znajdował się również pewien profesor techniki, znany specjalista w swoim zawodzie i autor wielu książek. Podczas ogólnej rozmowy przy stole zaczęto również mówić o religji i światopoglądzie. Profesor wytężał wszystkie siły, poniewierając religię, dla której - jego zdaniem niema miejsca we współczesnem życiu.

Marszałek Piłsudski przez pewien czas w milczeniu przysłuchiwał się tym wywodom. W pewnej chwili przerwał je, mówiąc:

— Panie profesorze, wszystko co pan pisze w swoich książkach o maszynach, jest tylko wytworem chorobliwej fantazji. Jako wojskowy, doskonale się w tych rzeczach orjentuję Naukę fizyki inżynierowie wymyślili tylko po to, by zarobić pieniądze i sławę.

Wszyscy ucichli. Szczególnie osłupiał poniewierający religję profesor.

— Ekscelencja żartuje chyba....

— O nie — odpowiedział stanowczo Marszałek. Jeżeli pan ośmiela się za jednym zamachem rozprawiać się z zasadami religji, które uznaje cały świat, to ja również z taką samą słusznością mogę uznać nauki techniczne za... zawracanie głowy. Jedno chciałbym przypomnieć panu, panie profesorze. Niedowiarstwo nie rozszerzałoby się na świecie, gdyby wszyscy pamiętali o starem powiedzeniu greckiem: Niech szewc pilnuje swego kopyta!

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
I czy uwierzysz, człeku, czy zmierzysz,
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki.
A nie to wielkie, co bywa dumne,
Ani to wielkie, co ludziom szumne,
Jeno to wielkie, w co ludziom wierzyć,
Jeno to bywa człeku bezpieczne,
A jako dzieło Boże jest wieczne.

Wincenty Pol.

KĄCIK RADJOWY

NOWINY O WODZIE — POGADANKA.

Często o najbardziej nam znanych, codziennych przedmiotach niewiele stosunkowo wiemy i niejedna wiadomość będzie dla nas rewelacją. Czy wiemy wszystko o wodzie? Napewno nie. Posłuchajmy zatem pogadanki inż. Ludwika Awina pt. „Nowiny o wodzie" w dniu **16 marca o godz. 17,50.**

O CZEM RADZI MAJSTER - KLEPKA Z LEPI - GLINĄ NA WIOSNĘ.

Zbliża się wiosna, a wraz z nią okres wycieczek i wędrówek po kraju. Wszyscy jednak wiemy dobrze, jak niesłychanie kapryśną jest wiosenna pogoda i jak ta jej kapryśność krzyżuje nam najpiękniejsze plany. Dlatego przydałby nam się przyrząd, który pozwoliłby przewidywać pogodę. Taki przyrząd istnieje. Jest nim barometr. Od czegóż zatem Majsterklepka i Lepiglina? Potrzeba do tego bardzo niewielu rzeczy, a mianowicie: struny z jelita, papieru zwilżanego w rozczynie szelaku w spirytusie i włosa odtłuszczonego w eterze siarkowym. Wyposażeni w te materjały wasi przyjaciele Majsterklepka z Lepigliną opowiedzą dzieciom w **środę 18 marca o godz. 16,00** jak z nich sobie zrobić barometr.

„HEJ TY WISŁO".

Kompozycja M. Rudnickiego — „Hej ty Wisło", której treścią są pieśni ludowe i tańce najróżnorodniejszych dzielnic Polski od Babiej Góry po Bałtyk, nadana będzie jako audycja szkolna **dnia 19 marca o godz. 12,15** W audycji tej pozna młodzież okolice ciągnące się wzdłuż brzegu Wisły, usłyszy najładniejsze i najbardziej charakterystyczne pieśni ludu nadwiślańskiego, podane w wysoce artystycznem opracowaniu. Wykonawcami tej audycji będą znakomici artyści: Aniela Szlemińska, A. Michałowski, Janusz Popławski oraz chór i orkiestra Polskiego Radja pod dyr. M. Mierzejewskiego.

WSPOMNIENIE DZIECI O MARSZAŁKU.

Od lat cała Polska dzień Imienin Józefa Piłsudskiego obchodziła z uroczystością serdeczną, wynikającą z coraz głębszego zrozumienia wielkości historycznej Marszałka. — Tego dnia zwracały się oczy Narodu do Niego z wyrazem hołdu, czci i miłości. Dzisiaj niema Go, ani w białym pałacyku Belwederu, ani u stóp Góry Trzykrzyskiej w Wilnie, dokąd w ostatnich latach Marszałek wyjeżdżał na swe Imieniny. Wspominamy dziś te chwile minionych hołdów, widzimy wielkich i małych, dorosłych i dzieci biegnących z powinszowaniami. Tym wspomnieniom poświęcona jest tegoroczna audycja Imieninowa. Na tle wielkich momentów dziejowych, których motorem, centrem i twórcą był Marszałek, usłyszymy echa tego dnia, jak wyglądał on przed wojną, w czasie wojny i potem już w wolnem państwie. Audycja ta nadana będzie o godz. 21-ej. **Prócz tego o godz. 16,00** nada Polskie Radjo **audycję dziecięcą**, której autorami i wykonawcami będą dzieci, które znały Marszałka i spędziły z Nim niejedną miłą chwilę na wspólnej zabawie lub rozmowie. Wspomnieniami temi, które w młodych, wrażliwych sercach utkwiły na całe życie, dzieci podzielą się z koleżankami i kolegami z całej Polski. Słuchajcie więc młodzi radjosłuchacze, jak to Wielki Marszałek, Żołnierz - Wódz potrafił z dziećmi bawić się i żartować.

O FRYDERYKU CHOPINIE.

Dnia 20 marca o godz. 12,15 na skutek licznych próśb dziatwy ze szkół powszechnych nadana będzie audycja, poświęcona Fryderykowi Chopinowi. Oprócz pogadanki o życiu i twórczości największego polskiego kompozytora wykonane będą najpopularniejsze utwory Chopina.

ZŁOTE MYŚLI

Pamiętaj, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu.

A. Mickiewicz.

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna;
Nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można.

Karpiński.

CZY WIECIE ŻE...

W Niemczech wynaleziono maszynę stenograficzną która odrazu pisze całe wyrazy.

*

Mozart odbył tournee po Europie grając własne utwory i prowadził orkiestrę w ósmym roku życia.

*

Potężnemi teleskopami można zobaczyć gwiazdy o odległości pięciuset miljonów lat świetlnych od ziemi.

*

W Indjach dziewięć dziesiątych krajowców ma czarne zęby, ponieważ stale żują roślinę, zwaną betel.

*

W Budapeszcie pewna sprzedawczyni gazet posiada oswojonego wróbla, który bierze w dziób pieniądze od klientów.

*

Pewien Niemiec wybudował sobie auto, które jeździ na lądzie i płynie po wodzie. — Przejechał nim szczęśliwie ze swego domu w Niemczech do Londynu. Przeprawił się przez cieśninę angielską od Calais do Dover w 8 godzinach i 20 minutach.

W SZKOLE.

— Ależ Stefciu, twoje wypracowanie o mleku ma zaledwie pół strony, podczas gdy inni uczniowie napisali kilka stron.

— Nic w tem dziwnego, panie profesorze, ja pisałam o skondensowanem mleku!

TELEFONICZNE USPRAWIEDLIWIENIE

— Proszę pana profesora... Kazio nie może dziś przyjść do szkoły.

— Dobrze. A kto mówi?

— Mój tatuś!

ZNA SIĘ NA TEM.

— Widzi pani, to jest krzak tytoniu w stanie kwitnącym.

— Tak? A kiedy wyrosną na nim cygara?

SPOSTRZEGAWCZY.

— Tatusiu... Czy aniołki noszą spodnie?

— Skąd ci przyszło do głowy takie głupie pytanie?

— Bo widziałem, jak tatuś rzucił do puszki w kościele guzik od spodni.

SPRYTNY SYNEK.

Mały Adaś zwraca się do matki:

— Mamo, chciałbym dziś pójść do kina.

— Nie mam nic przeciwko temu, — odpowiada matka — ale zapytał tatusia, czy ci pozwoli.

— To może już lepiej mamusia pomówi z tatusiem, bo przecież mamusia go zna dłużej niż ja.

BEZ BÓLU.

— Tatusiu, czy naprawdę wyrywają teraz zęby bez bólu?

— Naturalnie.

— To dlaczego dentysta tak krzyczał, gdy przy wyrywaniu zęba ugryzłem go w palec?

W SĄDZIE.

Sędzia: — Oskarżoną jesteście, Jakóbowa, żeście męża podrapali — cóż to nie wiecie, że mąż to głowa rodziny?

Jakóbowa: — Atoć wielmożny sędzio, w w głowę przecież wolno się podrapać.

DOBRY SYN.

Lekarz: — Straszna rana. Widać mózg.

Chory: — Proszę napiszcie o tem jaknajprędzej do ojca. Zawsze twierdził, że ja nie mam mózgu.

UNIEWINNIENIE.

Nauczyciel: — Dlaczego przyszedłeś za późno do szkoły?

Wojtek: — Bo byłem potrzebny ojcu.

Nauczyciel: — Nie mógł się ojciec wyręczyć kim innym?

Wojtek: — Nie.

Nauczyciel: — Dlaczego nie?

Wojtek: — Bo mi skórę trzepał...